

ŚWIAT

Nr. 22

3. VI. 1939

CENA 1 ZŁ.



W numerze:

L. CHRZANOWSKI
PO PIERWSZYM ETAPIE

Z. ANDRZEJEWSKI
SPOTKANIE Z TOMEM
LINGARDEM

POŁÓW PERŁ

KRONIKA LOTNICZA

NASZE „POCIECHY”
(Rysunki M. Wajchtówny)

WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ
SPRAWA CEGLEWSKIEJ
(powieść)

TYDZIEŃ „ŚWIATA”

WŁADYSŁAW KROGULSKI
DZIEJE TEATRU W POLSCE

ŚWIAT FILMU

Wiosenna Idylla



*dlą skór z cerą połyskującą,
skłonnu do węgier*

SWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXIV Nr. 22 3. VI. 1939

L. CHRZANOWSKI

P o p i e r w s z y m e t a p i e

Co pewien czas to tu, to tam ktoś zadaje zalekłym głosem pytanie: „czy będzie wojna”. Trwoga zrozumiała. Nikogo ona nie kompromituje. Jest w tem pytaniu obawa niepersonalna. Dziś mieści się w niej nie strach osobisty przed wojną, lecz skomplikowane zastanowienie wobec ogromu ofiar, wyrzeczeń i katastrof mieszczących się w tem pojęciu. Aliści już dziś wielu pytającym dano odpowiedź realną — wojna już jest.

Tym bowiem stało się wiele posunięć dokonanych przez państwa osi. Strategicznie zajęły one pozycje dogodnie, okupując Czechosłowację, Albanję, Austrię i Kłajpedę. Rzesza, a z nią cała oś doprowadziły do posiadania w swych rękach terenów, które miały w swej władzy w roku 1914-ym państwa centralne. Brakuje stosunkowo niewielkiego odcinka dawnych Austro - Węgier, brakuje Węgier. O ich zawładnięcie polityczne zabiega Berlin usilnie i z pozorów sądząc owocnie. Te terenowe zdobycze osiągnięto, zasadniczo zmieniając mapę Europy i ustalone przez pokój wersalski granice. Osiągnięto je zanim wydano wojnę i zanim rozpoczęto działania wojskowe. To co zyskały państwa osi, poprzednio było niemożliwe do osiągnięcia bez działań wojennych. Są to więc zmiany i sukcesy zdecydowanie wojenne.

Pprzed rokiem 1914-m i przed niebywałą samowolą między-narodową Niemiec, osiąganą krok za krokiem od roku 1934, nie

mieściło się w pojęciach prawnych ani realnych możliwościach, aby państwa całe mogły przestać egzystować, aby narody traciły byt niepodległy, aby słupy graniczne mogły być wbijane na jednostronne życzenie kogokolwiek, bez wojny i działań wojennych. To właśnie jednak osiągnęły państwa osi wiosną 1939 roku. Zdobyli czysto wojenne sukcesy bez rozpoczęcia działań wojennych. Więc nie jest paradoksalne twierdzenie, że wojna jest. A następnie, szereg zarządzeń, ograniczeń, przygotowań czynionych we wszelkich państwach i stolicach czyż nie świadczą, że są to prywacje i przezorności nieodłączne od każdego okresu wojennego.

Możemy więc sobie śmiało powiedzieć, że pierwszy etap wojny jest już za nami. Możemy się tym uspokoić. Moralnie pokrzepić i pocieszyć — przebrnęliśmy go wcale dobrze. Zwycięstwa dotychczasowe państw osi polegały na straszaniu wojną. Demokracje całego świata nie chciały jej. Unikały jej niemal za wszelką cenę. Aż przyszedł kres.

Teraz role się odwróciły.

Wojny dalszej, fizycznej, już bezpardonowej, prowadzącej do ostatecznego finału boją się dziś państwa dyktatur, państwa osi, a nie państwa demokratyczne i niezależne. Nastąpiła zamiana ról.

Osiągnięte sojusze, poczynione przygotowania sprawiły, że świadomość posiadanych sił, radykalnie zmieniła poglądy. Dziś, nie prowadząc do

wojny, państwa demokratyczne powiedziały dosyć. Wobec tego osiowcy, choć nie mają jeszcze „dosyć” wyężdżają swą zręczność, uwagę i wszelkie umiejętności dyplomatyczne, aby wybrnąć z sytuacji i nie dać się wtrącić do prestiżowej ulicy bez wyjścia. Pragną oni dziś, zachowując fasadę swych autorytetów wymanewrować tak, aby nie doprowadzając do wojny, zachować to co zyskali, nie tracąc nic ze swego prestiżu nawewnątrz i nazewnątrz. Stąd poczęła się ta gwałtowna, zaciekła kampanja propagandowa, zmierzająca do wyczerpania nerwów przeciwników. Ale i ta wojna nerwów zbliża się do końca.

Przegrały ją już państwa osi.

W narodach, które mogłyby być zaatakowane utrwalił się już aksjomat, że w razie fizycznego etapu wojny musi być ona w swem zakończeniu pogromowa dla państw osi. To jeden pewnik. Drugi to fakt, że dziś z tego właśnie powodu obawa wojny jest udziałem tych, co grozili swym napadem. To już dwa dotychczasowe atuty. Trzeci to rzeczywistość stanu posiadania. Ludność państw demokratycznych i zagrożonych posiada wszystko bez ograniczeń. Raubszyce zaczajający się na gołębia pokoju nie mogą upolować nawet funta masła.

Pierwszy więc etap przygotowań strategiczno-terenowych wygrały państwa osi. Sukcesy swe zawdzięczają brakowi oporu, słabości przeciwników, nieistnieniu decyzji przeciwdziałania wśród innych mocarstw, resztkom

iluzji demokratycznych, że pakto-
waniem nasyci się smoka, co drze
pakty z papieru, ale z nich sobie
strawy nie chwali.

Drugi jednak etap, to już etap
minusów i strat państwosi. Główna
ich artylerja, strzelająca pociska-
mistrach i szantażu, została unie-
szkodliwiona, a pancerze, których
rzekomo kule miały się nie imać,
wykazały tyle słabizny i luk, że sami

opancerzeni zastanawiali się wie-
lokrotnie i na szali rozważają dalsze
poczynania swe składają. Nowych
się szuka sztuczek. Nowych metod
zaskoczenia. Ale minął już czas
sielankowej nadziei — przestrze-
żeni i nieufni sąsiedzi oraz dalsi
wyznawcy prawdziwego pokoju
nie z paktowego papieru kule ob-
ronne rusznikarzom kazali sobie
odlewać.

TYDZIEŃ ŚWIATA

Wizyta w Kownie

Grupa polskich dziennikarzy z
Wilna udała się na Litwę. Była
to pierwsza zbiorowa wycieczka
dziennikarska z Polski. Podejmo-
wano naszych kolegów bardzo ser-
decznie. W Kownie uzyskali au-
djencję u gen. Raszkutisa. Rozmo-
wa jak nas informują była bar-
dzo szczerą. Szef litewskich sił
zbrojnych podzielił się z polskimi
dziennikarzami jeszcze raz swemi
wrażeniami z pobytu w Polsce.
Podkreślił przytem pełne zrozu-
mienie i porozumienie osiągnięte
w rozmowie z najwyższymi czyn-
nikami polskimi. Sądząc ze słów
gen. Raszkutisa w obu państwach
jest równie silne poczucie wzaje-
mności niebezpieczeństw, jak i
konieczność solidarności obronnej.
Słowa te wywarły przez swój zde-
cydowany ton silne wrażenie na
rozmówcach generała. Cieszymy się



Gen. St. Raszkutis
naczelnik wódz armji litewskiej

z jasności formułowania przeko-
nań, intencji politycznych i prog-
ramu wzajemnego zbliżenia się i
ponownego nawiązywania nici
odwiecznej przyjaźni. Polska i
Litwa ongi były silne i szczęśliwe
razem. Oby jaknajprędziej wró-
cił kult przyjaźni i najpełniejsze-
go zaufania wzajemnego. Są od-
wieczne przyjaźnie, które zaklęte
są jak amulety szczęścia, tkwią o-
ne w fundamentach gmachów nie-
zależności i wspaniałości państw.
Oby jaknajprędzej i najsilniej
działał znów amulet polsko - li-
tewski. Leży to w interesie zaró-
wno Kowna jak i Warszawy. Z
naszej strony przeszkód napewno
nie będzie.

Wieniec gdański

Propaganda niemiecka usiłuje
na porządek dzienny zagadnień
międzynarodowych wprowadzić
sprawę... upośledzonego, rzekomo
znękanego swą wolnością Gdań-
ska. To wolne miasto według nie-
mieckich propagandzistów tylko
dyszy pragnieniem pozbycia się
tej wolności i przyłączenia się do
Rzeszy. Byłoby bardzo ciekawe
przeprowadzenie plebiscytu na ten
temat, ale po odwołaniu wszyst-
kich „napływowych gdańszczan“
Gdyby agitatorzy, bojowe organi-
zacje, gauleitery i przyjezdne
gangstery opuścili Gdańsk, wra-
cając tam skąd przybyli, wynik
decyzji gdańszczan nie byłby wą-
tpliwy. Nie osłabiłby im woli na-
wet oszalały impet niszczenia da-
wnych pamiątek polskości, jaki w
ostatnich tygodniach wykazują
władze gdańskie. O uczuciach i
silnej woli polskiej ludności w
Gdańsku nie potrzebujemy wąt-
pić. Przy każdej okazji, podkreśla
ona swą polskość i niezłomną wo-
lę wytrwania. Podczas ostatnich

uroczystości i defilady delegacja
ludności gdańskiej, jak to wska-
zuje załączona obok fotografia,
zjawiała się ze swym wieniec na
grobie Nieznanego Żołnierza.

Rokowania anglo-sowieckie

Wolno się smażyć pakt anglo -
sowiecki. Dużo zastrzeżeń zjawia
się z każdej strony. Co drugi dzień
dowiadujemy się, że już „już ju-
tro“ położone będą definitywne
podpisy i znów to „jutro“ — ule-
ga zwłoce. Jest to bardzo zroz-
umiałe. Pakt z Sowietami jest spr-
awą



Delegacja Gdańska składa wieniec

wą bardzo skomplikowaną. Spec-
jalnie dla konserwatywnej Ang-
lii, nawet zjednoczonej z radykal-
ną Francją. Ten pakt ma i może
przynieść pewne plusy w zakresie
polityki zagranicznej, ale równie
dobrze może przynieść minusy w
dziedzinie polityki wewnętrznej.
Trzeba wiele spraw, rozważyć, wie-
le uzgodnić. Ostatnie obiekcje przy-
szły ze strony Sowietów. Domaga-
ją się one ze swej strony jaknajda-
lej rozwiniętej i posuniętej zasady
wzajemności. Dyplomatycznie żą-
danie Sowietów jest słuszne. Mają
one równe prawo domagać się po-
mocy na wypadek agresji, skoro od
nich podobnej pomocy chcą Ang-
lja i Francja. Ale obok słuszności
jest jeszcze możliwość dotrzyma-
nia zobowiązań i okazania tej isto-
tnej pomocy. A pomoc od Sowie-
tów i dla Sowietów to nie jest zwy-
kła pomoc przeciw agresorowi.
Przecież Sowiety to równie dobrze
Kreml jak i Komitern, a ten o-
statni nie wyrzekł się „roznosze-
nia żagwi rewolucji“ nawet wśród
narodów zaprzyjaźnionych. To
trzeba uregulować zanim się pod-
pisze pakt.

P O Ł Ó W

Bez litości

Na dwa lata przed dojściem do władzy, na jednym z zebrań kancł. Hitler oznajmił: „potrzebuję dla Niemiec milion kilometrów kw., które znajdziemy na Wschodzie. Dla Polaków będę bez żadnej litości! Niech się osiedlą na Syberji“.

Dziękujemy za adres. My i stamtąd wróciliśmy. Ale możemy drogę pokazać. Nawet dać krzyżyk na drogę i to nie taki dwuramienny. Będziemy mieli litość, nawet politowanie. Nie taki djabeł straszny, jak się sam maluje.

Jednomysłne... deficyty

Ogłoszone bilanse prasy włoskiej wykazują kolosalne deficyty niemal wszystkich dzienników faszystowskich. Wśród tych deficytowych znajdują się: wielka „Stampa“ turyńska, „Giornale d'Italia“ — Gaydy, „Tribuna“ rzymska i inne. Co to znaczy? Nie czytają we Włoszech? Chyba niemożliwe. Gayda, sławny na cały świat, jako półurzędowy głos włoskiego M. S. Z., traciłby czytelników we Włoszech. No nie. Czytają. Tylko coraz mniej kupują. Bo czy to „Stampa“, „Giornale“, „Tribuna“, „Corriere“ — to wszędzie jest to samo. Przypomina się anegdota o pewnym smakoszu, co stracił apetyt przez doskonałego kucharza. Nowoprzyjęty kucharz podał świetnie przyrządzone kuropatwy. Pan — smakosz był zachwycony, zgodził kucharza i bojąc się by go nie podkupiono zrobił roczną umowę. Na drugi dzień dostał kuropatwy, znów były świetne. Ale na trzeci, piąty, dziesiąty ciągle były kuropatwy, stale doskonale przyrządzone. Smakosz wezwał kucharza, krzycząc gniewnie:

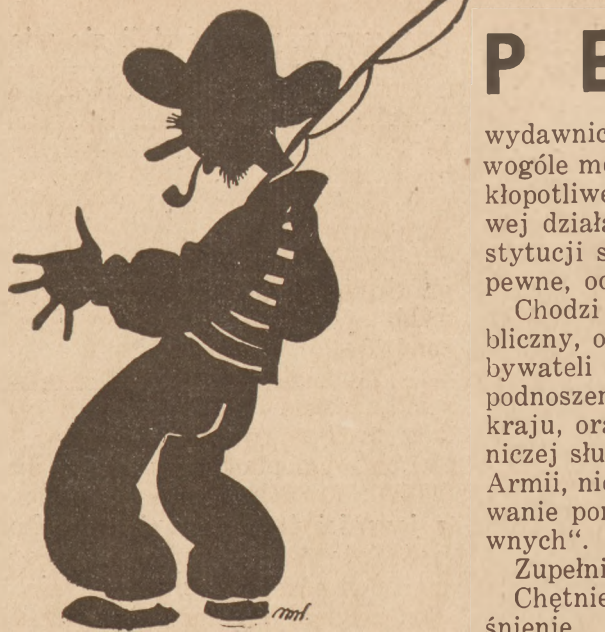
— Kuropatwy! ciągle kuropatwy, stale kuropatwy, co to znaczy!

— Przecież świetne — odparł kucharz.

— Czkawki dostaję od tej świetności, wrzeszczał smakosz.

— Ja nic innego robić nie umiem — odparł kucharz.

Smakosz zemdłał — zgodził kucharza na rok, za zerwanie umowy groziło wielkie odszkodowanie. Biedny smakosz umarł z głodu.



Odwet

Mała francuzka, Geneviève, pyta ojca przy obiedzie: „Tatusiu, kto też wymyślił szkołę“?

— Król Karol Wielki, dziecino — odpowiada tatuś.

— Tatusiu, czy on jeszcze żyje?

— Nie dziecino, dawno umarł.

— Dobrze mu tak — stwierdza mściwa Geneviève.

Czytelnicy piszą

Od jednego z naszych czytelników otrzymaliśmy list poniższy:

„Niech mi wolno będzie zwrócić uwagę Szanownego Pana Redaktora, jako autora „Połowu pereł“ na dziwoląg (przynajmniej dla mnie), z jakim spotkałem się na terenie Polskiego Czerwonego Krzyża.

Mianowicie w dniach ostatnich trafiła do moich rąk książka, której karta tytułowa ma treść następującą:

Księgozbiór ozdrowieńczy Polskiego Czerwonego Krzyża.

J. I. Kraszewski.

Przygody Pana Marka Hińczy. Nakładem Polskiego Czerwonego Krzyża. Warszawa 1939.

Mam jak najdalej idące wątpliwości, czy P. C. K. — instytucja o ściśle określonych zadaniach, zarówno na czas pokoju, jak i na okres wojenny — jest powołana do prowadzenia tego rodzaju akcji wydawniczej.

Gdyby na przykład L. O. P. P., idąc śladami P. C. K., zajął się wydawnictwem dzieł Henryka Sienkiewicza, L. M. i K. — Bolesława Prusa, a Polska Macierz Szkolna — „Ścieżki obok drogi“ Kazimierza Iłkowiecówny, to nasz rynek

P E R E Ł

wydawniczy i księgarstwo polskie wogóle mogłyby się znaleźć w dość kłopotliwej sytuacji, a stan celowej działalności wymienionych instytucji społecznych teżby się, zapewne, od tego nie podniósł.

Chodzi mi o to, aby grosz publiczny, ofiarne składany przez obywateli na rzecz akcji P. C. K. podnoszenia stanu zdrowotnego kraju, oraz przygotowania pomocniczej służby sanitarnej dla naszej Armii, nie był używany na realizowanie pomysłów, co najmniej dziwnych“.

Zupełnie słusznie.

Chętnie zamieścilibyśmy wyjaśnienie Polskiego Czerwonego Krzyża, jeżeli zasłużona ta instytucja uważałaby za wskazane wytłumaczyć tę swoją akcję wydawniczą.

Styl

Pan Nowobogacki do lokaja:

— Mój Mateuszu, mówicie że służyliście w wielkich domach, a list mi przynosicie w ręku. Czy nie wiecie, że listy się podaje na tacy?

— Wiem doskonale, proszę pana — tylko nie przypuszczałem, że i pan już to wie...

Na co Polskę stać?

Paderewski ciężko zaniemógł w Ameryce, dokąd wyjechał na tournée koncertowe.

Wiadomość o chorobie największego pianisty świata zaniepokoiła serdecznie miliony jego słuchaczy i dziesiątki milionów tych, którzy pragną go kiedyś usłyszeć. Sława tego wielkiego artysty, niezwykłego człowieka i bezgranicznie ofiarnego patrioty jest czymś, co graniczy z legendą. Jakżeby umiał każdy inny kraj uwydatnić swoją łączność z takim człowiekiem, jakżeby go hołubił, jakżeby, przyziemnie mówiąc, wygrał propagandowo jego wielkość dla swego własnego dobra...

My? Skądże znowu! Nas stać na to, aby duch tak czysty, aby serce tak gorąco bijące dla ojczyzny — zrazić do tej ojczyzny, trzymać od niej jak najdalej. Nas stać na to, aby zniechęcony Paderewski wolał mieszkać stale poza krajem.

I na to nas stać było zawsze. W stosunku do ludzi z każdej dziedziny.

Niedbałe machnięcie ręką i zweeksławianie na boczny tor wielu z

pośród tych, co wyrosli ponad przeciętność, wielu takich, którym ich działalność umiano obrzydzić, przerwać, uniemożliwić.

Przykłady? Są ich setki. W sztuce, polityce, dyplomacji, publicystyce. Świętochowski czy Dmowski, Witos czy Ignacy Matuszewski, b. poseł Roman Knoll czy b. minister August Zaleski, wielki rzeźbiarz Dunikowski, dziesiątki uczonych, usuniętych prawem kaduka z katedr uniwersyteckich za czasów jędrzejewiczowskich — całe plejady ludzi, których aktywność bardzo by się Polsce przydała.

Mamy widać u nas nadprodukcję talentów. Stać nas na marnotrawienie ich. Szczęśliwy kraj...

Wielkość prawdziwa

Zmarły przed paru laty znakomity pisarz włoski, Pirandello, był pomimo wszechświatowej sławy, pomimo swej otrzymanej nagrody Nobla, niezwykle skromny. Kiedy przybył na zaproszenie teatru państwowego do Berlina ze swą trupą na gościnne występy, zarezerwowane były w hotelu zupełnie gratis dla znakomitego gościa dwa piętra najwykwintniejszych apartamentów, na dachu wywieszono chorągiew włoską, wejścia i schody przystrojono flagami i kwiatami. Jak dla głowy koronowanej.

Pirandello zajeżdża przed hotel, patrzy na tę imponującą dekorację — i przychodzi do przekonania, że hotel widocznie oczekuje na jakieś wysokie figury oficjalne. Do głowy mu wogóle nie przychodzi, że te przygotowania zmontowane zostały — dla niego.

Że zaś oficjalnych pił nienawidzi i jest z natury nieco dziki — przeto chyłkiem przemyka się do bocznych drzwi służbowych, pragnąc uniknąć parady.

Stamtąd jednak zawraca go pełen uszanowania wygalowany służący, udzielając skonfundowanemu pisarzowi wyjaśnień, dla kogo te splendory.

No i wściekły, onieśmielony, wielki pisarz wkroczyć jednak musiał głównym wejściem, wśród szeregów lokai i tłumów oklaskujących go wielbicieli.

Sprostował

Pani hrabina przechodzi przez hall. Nagle przystaje zgorszona. Zwraca się do służącego:

— Ależ Wincenty, jakże można gwizdać przy pracy?

— Bo też ja w tej chwili nie pracuję, proszę jaśnie pani — ja sobie tylko gwizdzę...

Gdzie szczęście?

Dwie przyjaciółki rozmawiają o szczęściu. Jedna z nich twierdzi, że warunkiem sine qua non byłoby dla niej: nie mieć wcale służby, móc wszystko wykonywać maszynami.

— Przesada — odpowiada druga. Gdyby można było mieć służby dużo, byłoby się świetnie obsłużonym.

— Żłudzenie — twierdzi z uporem pierwsza. I dodaje: — Właśnie trafiłam w swym pamiętniku, pisanym przed paru laty, gdy miałam dużo służby, na taką zropaczoną notatkę:

„Środa. Wszystkie rozkosze naraz. Pokojówka (80 złotych pensji) zostawia śmiecie po kątach w całym mieszkaniu i twierdzi, że „posprzątała“. Brązowe pończochy pocerowała mi szarą bawełną. W innych zostawiła dziury. Skarpetki pozwijała brudne i włożyła między czyste do szafy. Prasując mi jedwabną bluzkę spaliła ją na nic.

Pracznica (zarabia u mnie 150 zł. miesięcznie) zgubiła w praniu dwie koszule.

Szofer, jak stwierdziłam na liczniku, znów mojem autem wyjeżdżał „prywatnie“ kilkadziesiąt kilometrów. Nie naprawił startaru. Przy pensji miesięcznej 400 złotych, bierze sobie dodatkowo jakieś „robótki“ i nigdy nie zajeżdża na oznaczoną godzinę. A jego żona wymyśla mi „anonimowo“ przez telefon.

Kucharka (120 zł. pensji) na obiad dla pięciu osób kupiła... osiem kilo polędwicy, a przynajmniej bezczelnie mi to wmawia. Objada się ananasami, które kupuję na wagę złota na dyplomatyczne przyjęcia. Nigdy nie sprząta pokoju służbowego, co należy do jej obowiązków. I nigdy nie zniża się do kontroli wagi kupowanych towarów.

— Oto masz, kochanie, bukietek rozkoszy z jednego dnia — z epoki, gdy miałam czworo służby. Dziś, mam jedno popychadło do wszystkiego i obsłużona jestem równie źle, ale przynajmniej pouczać mi wypada jedną tępą i nie dbałą głowę, zamiast czterech.

Samotnicy u steru

Europa drży w posadach. Ludzkość biegnie ku przepaści, wcale tego nie chcąc. Narody jednak są trzeźwe i patrzą ze zgrozą na tryumf głupoty i przemocy.

Czemuż więc Europa nie opamięta się? Czemu jak okręt na falach rozszalałego oceanu pędzi na oślep, aby się może rozbić o skały?

Nad tem istotnie palącym zagadnieniem zastanawiały się ostatnio związki kobiece w Stanach Zjednoczonych. I znalazły przyczynę zła.

Jakże brzmi ich diagnoza?

„Europa jest jak okręt zbłąkany — twierdzą amerykanki — a wszystko dlatego, że u jej steru — a właściwie u jej licznych sterów — znajdują się ludzie samotni“.

I zaczęto wyliczać:

Wdowcy:

Król Gustaw szwedzki, król Hakon norweski, król Leopold belgijski, królowa Wilhelmina holenderska, władca bolszewji, Stalin, prezydent Irlandji de Valera.

Rozwiedzeni:

Król Jerzy grecki, król Karol rumuński.

Nieżonaci:

Król Jugosławji Piotr (ma lat kilkanaście dopiero, więc skądże mu do żony?). No i... kanclerz Hitler.

Owszem, wyliczenie się zgadza. Jest nawet efektowne. Naszym jednak skromnym zdaniem do wyjaśnienia niepokoju Europy wystarczy to jedno nazwisko — ostatecznie.

Tylko czy temu pomógłby ożenek — sprawa nie jest tak bardzo pewna.

Amerykanki zresztą — jak wiadomo, praktyczne — ze swych spostrzeżeń i teorii wysnuły natchnionych konsekwencje. I powiadają tak: W państwach totalnych dostęp do wyższych urzędów zamknięty jest dla ludzi nieżonatych. Słusznie. Jaki jest najwyższy urząd w państwie? Głowa państwa, oczywiście. Wniosek: w przeciągu pół roku bezżenne „głowy państw“ mają się pożenić — albo podać do dymisji“.

Doskonale. Zgadza się entuzjastycznie. Tembardziej, że są wszelkie szanse, iż najdziwniejszy z samotników u steru w żadnych okolicznościach i pod żadnym pozorem ożenić się nie będzie mógł. (Mimo iż swych „poddanych“ do ożenku namawia, a za płodność nagradza).

Nie ożeni się — pozostanie mu więc tylko... podać się do dymisji.

A wówczas Europa odetchnie jak łan zboża po burzy z piorunami. I zapanuje w niej wiosna i pokój...
Obywatel Zero

DO BRATNIEJ LITWY

Szumi fala od progów litewskich odbita
Przejaśniała od słońca, złota fala Niemna,
Jakaś moc w nią wstąpiła żywa i tajemna:
Dziś nad brzegami Wisły Polska Litwę wita!

Witajcie, bracia nasi! dzielni bracia z Litwy!
Wali się mur przesądów wzniesiony przez wroga,
Dziś widzimy, że jedna nasza w przyszłość droga,
Tak, jak jedne są hasła nasze i modlitwy...

Nie damy sobie ziemi wydrzeć ani piędzi
I ramię przy ramieniu stać będziemy blisko,
A jeśli do ostatniej dojdziemy krawędzi —
Runiemy, wroga dławiąc w śmiertelnym uścisku!

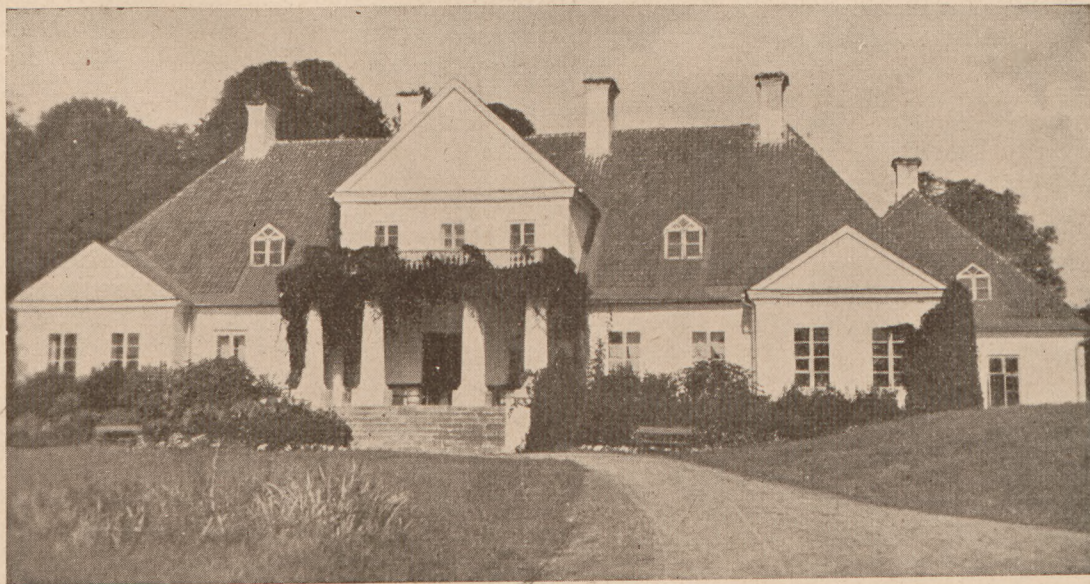
A może cud pokoju sprawi Bóg litosny,
We wrogach pełnych pychy chęć grabieży zamrze...
Pokój utrwali przyjaźń, co wkrzesła z tą wiosną
W sercu Polski i Litwy — już per amziu amzius...

Gdy wrócisz, Generale, z tej krainy naszej
Powiedz, gdy pytać będą, że mocno i szczerze
Odnawiliśmy dawne dusz bratnich przymierze,
Jednakże — w trudzie pługów i w szczęku pałaszy!

I, że — jeśli los każe zadźwignąć żelazem
To już serce przy sercu, jak niegdyś i razem!
Z napastnikiem rycerską rozpocząć gonitwę —
Z jednym świętym okrzykiem: za Polskę i Litwę!



Litewski krzyż „koronkowy“ w. XVIII



Typowy dwór litewski w Janiszkach

SPOTKANIE Z TOMEM LINGARDEM

Nie najprostsza droga wiedzie do tej przejmującej przygody, mającej obdarzyć nas głębokimi wzruszeniami, których nie zdoła już zatrzeć ani móżół zmagających z morzem, ani płomień walk, ani czujna, szarpiąca nerwy obserwacja zamierzeń i intryg chytrych Malajów, ani nawet serdeczne współczucie dla Almayera, lub pogarda dla wykojeńca Willemsa.

Brzmi to może paradoksalnie, lecz żeby zasłużyć sobie na zapoznanie się z Tomem Lingardem: „Radzą Lautem — Królem Morza” — trzeba wiele przetrwać, wiele przecierpieć, a przede wszystkim wiele zrozumieć z tego, co działo się na lądzie i morzu dalekiego, tajemniczego i egzotycznego archipelagu Malajskiego — teatru życia i czynów sławnego króla Toma.

Joseph Conrad przedstawia nam tego swojego bohatera w sposób tak subtelny i ujmujący, że ani na chwilę nie uwolnimy się później od wrażenia, że zbliżył nas do bardzo drogiego sobie człowieka, o którym nic więcej nie ośmieli się powiedzieć, by zaspokoić naszą ciekawość, bo wszystko, co mógłby jeszcze dodać — byłoby już tylko niedyskrecją wobec przyjaciela. Ciekawość nasza musi się zaspokoić tym, że los wypełnił się dla tego starego marynarza tajemniczo, musimy pogodzić się z faktem, że potężny Radża Laut był zbyt wielki, by mógł ukazać nam swoje złe i ostatnie dni.

Ale to przecież początek biografii Toma, skreślonej ręką Conrada!

Początek ten jest smutny, bolesny, zadziwiający i brzemienny w skutki tragiczne dla Almayera. Nas, dopiero poznających zaledwie legendę o Lingardzie, nie wzrusza to zupełnie. („Szaleństwo Almayera”). Ślad istnienia zagubionego gdzieś w Europie starca, który odegrał tak decydującą rolę w życiu osamotnionego nad brzegiem malarycznej Pantai Kašpra, zaciekawia tylko, często niepokoi, najczęściej martwi. Wiemy przecież, że jeśli Lingard nie wróci, nie podeprze mocarną dłońią rozkochanego w swej córce straceńca, nie przywiezie potrzebnych pieniędzy na wyprawę po złoto leżące w głębi bagnistej wyspy — Almayer zginie! I tak też się stanie. Straciwszy nadzieję, córkę, wszystko czem żył, zamiera przykojającej zboląłą duszę fajce opjum.

Ponura Pantai toczy swe mętne wody między bagnistymi brzegami, przy-

biera po deszczach, atakuje pomost firmy „Lingard i Sp.“, znosi go, odrzuca jako niepotrzebną i bezpańską rzecz, zaciera ostatnie ślady i zwycięża białych. Koniec...

Sięgamy do półki po następną książkę. Jest nią, w chronologii powstawania dzieł Conrada, „Wykojeńiec“.

I oto czas zakreśla wspaniały łuk w odwrotnym kierunku, olśniewa nasze zasmucone oczy i serca radosnym zmartwychwstaniem, ukazuje, jak w czarnoksięskiej latarni, znajome obrazy.

Ponura Pantai toczy znów swe mętne wody między błotnistymi brzegami, pomost firmy „Lingard i Sp.“ tkwi mocno na palach, Almayer siedzi na werandzie swego domu i spogląda ze złością w oczy Willemsa, którego wsadził mu na kark król Tom w porywie „przeklętej dobroci serca“. Tak, bo teraz o sercu tym dowiemy się wiele: „Tom Lingard był władcą, kochankiem, sługą morza. Morze zabrało go w młodości, ukształtowało jego ciało i duszę; dało mu srogi wygląd, donośny głos, nieulekłe oczy, bezsensownie naiwne serce. Obdarzyło go hojnie wiarą w siebie aż do absurdu, głębokiem pobbazaniem, miłością ogarniającą cały świat, pogardliwym hartem, rzetelną prostotą pobudek i uczciwością celów. Uczyniwszy go tym czym był — jak kobieta — służyło mu pokornie i pozwalało wygrzewać się bezpiecznie w słońcu swych straszliwie niepewnych łask“.

Cóż więc dziwnego, że król Tom zjedna nas sobie bez reszty i uczyni z nas oddanych mu i wiernych przyjaciół?

Ale... nad brzegami Pantai sprawy przybiorą bieg straszliwy. Willems, nędzny Willems, odplaci Lingardowi za jego nieobliczalne miłosierdzie“ najohydniejszą zdradą, zapoczątkuje koniec Almayera, powikła życie rajskiego zakątką ziemi i wreszcie zginie z ręki oszalałej miłością Aissy...

Z tego dramatycznego splotu wydarzeń, przygód, walk, intryg i knowań Malajów, morderczego upału i tajemniczej przyrody wciąż będzie wypływać na pierwszy plan postać Radży Lauty; będzie nas ona coraz bardziej zaciekawiać i przywiązywać do siebie niepokoić i budzić nieposkromioną chęć współżycia i dowiedzenia się o niej wszystkiego. Pragnienie to odczuwamy może najbardziej w chwili gdy: „Szybki prąd wspomnień miotał Lingardem na

wszystkie strony niby zakotwiczonym statkiem, który się zerwał z łańcucha. Przytłumiony dźwięk cichych słów rozlegał się dokoła, ale Lingard nie słyszał ich, to myśląc o dniach przeżytych ongi pod Carimatą, dniach pełnych walk i słodyczy, to rozpamiętując z niepokojem i zdziwieniem swoją omyłkę co do Willemsa...“

Niestety — od Almayera dowiemy się tylko, że po sprawdzonych przez Willemsa nieszczeniach, Lingard zaczął poszukiwać złota w głębi wyspy, a potem wyjechał do Europy — gdzie przepadł.

I oto znów znika ten drogi przyjaciel, znów usuwa się nam z oczu, lecz pogoń nasza przez lądy i morza nie kończy się; wytrwałość nagradzana jest hojną ręką, bogacimy się w niezapomniane obrazy i przeżycia, rozkoszujemy się wspaniałym zrywem „Młodości“, wciąga nas w wielką przygodę „Murzyn z załogi Narcyza“, oczekuje na naszą wizytę wstrząsający Kurtz w „Jądrze ciemności“, aż wreszcie porywa nas na potworną tułaczkę „Lord Jim“.

Takim to barwnym, mieniącym się, wciąż nowym i nowym a nieoczekiwanym szlakiem zbliżamy się (dla Conrada po latach 20 dopiero!) do naszej największej przygody, do trzeciego i decydującego spotkania z Radżą Lautem, („Ocalenie“), do wielkiego akordu zmagających i wzruszeń, do wyczekiwanego spełnienia naszych pragnień: bliskiego poznania Lingarda i najprzyjaźniejszego z nim współżycia.

Przygoda pod Carimatą wyda nam w ręce tego człowieka całkowicie. Ujrzymy jego młodość, bohaterstwo, pogardliwe zuchwalstwo i pełne poezji junactwo, przekonamy się, jak człowiek ten jest wierny w przyjaźni, chłodny w niebezpieczeństwie, nieustępliwy w walce, jak jest bezradny wobec... czaru miłości.

Nie zbraknie mu jednak sił i nie zwolni siebie z raz przyjętych obowiązków, gdy jedna po drugiej spadną mu katastrofy na głowę. Nie ugnie się nawet wówczas, gdy Wasub powie mu to straszne:

„— To wszystko prawda! Wszystko prawda! Zostałeś sam tuanie — zostałeś sam jeden!“

Ocalony jacht odpłynie z panią Travers na południe, a Tom ukryje się pod pokładem „Błyskawicy“, by nie widzieć ani morza, ani nieba, ani jachtu... Stoczy tam z sobą piekielną, tytaniczną walkę, ale gdy jacht zginie za linią horyzontu — spokojnym głosem rozkazuje płynąć „Błyskawicy“ na północ — po nowe, ocalone życie.

DZIWACTWA M O D Y



Mówiło się dawniej: „Ma na głowie wronie gniazdo“. I było to powiedzenie niegrzeczne, oczywiście szydercze i ujemne.

Dziś? Dziś właśnie wronie gniazdo prezentowała w Paryżu na rewji mody pewna młoda osoba (zdjęcie na lewo)— a w tem gnieździe były nawet jajeczka i siedziało na niem wielkie ptaszysko. I młoda osoba o mały włos nie dostała za swój „oryginalny“ kapelusik nagrody od uprzejmego jury...



Budki, cylindry, pasterki etc. rywalizowały między sobą w królestwie kapeluszy. A w dziedzinie sukien — rzewne „paysannes“ dobre dla podlotków, kuse do kolan, dokładnie ośmieszające pannie powyżej trzydziestki. I mieszczańskie na wszystkich stylów: directoire, i rok 1880 i 1900.

Nie było tylko jednego: prawdziwie artystycznej pomysłowości twórczej roku 1939. Czyżby zmierzch paryskiego smaku i fantazji?



Z KRONIKI LOTNICZEJ

OD REDAKCJI.

Gdy samoloty polskich lotniczych obsługują regularnie szereg ważnych punktów między Helsinkami, pustyniami Arabji i Kopenhagą, gdy w niedawnej przeszłości społeczeństwo dało dowód zrozumienia roli lotnictwa wojsko-

wego we współczesnej wojnie, subskrybując pożyczkę O. P., redakcja „Świata“ podejmuje próbę wprowadzenia stałej rubryki poświęconej lotnictwu, aby w ten sposób odpowiedzieć wzrastającemu zainteresowaniu dla tych zagadnień wśród naszych czytelników.

Lotnictwo cywilne narzędziem polityki międzynarodowej

W związku z inauguracją 16 maja b. r. stałej komunikacji lotniczej na trasie Rzym — Tirana — Saloniki — Sofja przez włoskie linje lotnicze „Ala - Littoria“, publicysta francuski Maurice Bourdet porusza zagadnienie, które powinno być rozwiązane przez kierowników lotnictwa cywilnego mocarstw europejskich. Otwarcie linii Rzym — Sofja nie było uzasadnione względami gospodarczymi; było przede wszystkim wynikiem kalkulacji politycznej, opartej o wzrastającą na sile ekspansję włoską na Bałkanach.

Przedsięwzięcie to, prawdopodobnie deficytowe, będzie szczerze subsydjowane przez rząd włoski. Ta charakterystyczna ewolucja stosunku państwa do zadań lotnictwa cywilnego może dać w przyszłości ogromną przewagę „politycznemu“ lotnictwu osi nad „handlowym“

lotnictwem Francji i Wielkiej Brytanji. Wobec tej zmiany zgodnej najzupełniej z duchem życia państw totalnych, podporządkujących cele gospodarcze wyższym interesom państwowym, publicysta francuski wskazuje na konieczność wyboru przez mocarstwa zachodnie między torami myślenia handlowego a politycznego w sprawach organizacji lotnictwa cywilnego, aby nie dopuścić do bezwzględnej aneksji nieba europejskiego.

Ze swej strony możemy dodać, że problem ten nie jest nam obcy, ponieważ wszystkich prawdziwie nowoczesnych rodzajów komunikacji polskie lotnictwo cywilne najwcześniej zaakcentowało linią swych tras nasze geopolityczne położenie między Bałtykiem a morzem Czarnem.

Lotnictwo w walce z pustynną Afryką

Może zbyt mało zdajemy sobie sprawę z tego, że tereny doniedawna uważane za najbardziej niebezpieczne dla życia ludzkiego stają się szlakiem naszych regularnych przelotów. Od roku 1912 lotnicy francuscy walczą z wirami gorącego powietrza, z chmurami piasku, które oślepiają i zmuszają do sterowania wg. kompasu, z nagłymi zmianami temperatury. Poprzez przymusowe lądowania w nieznanych okolicach na karłowatych naturalnych lotniskach lub na lotnych piaskach, poprzez chłodem przejmujące pustynne noce porucznik Cheutin, pułkownik Vuillemin i sławny już dziś Dagneaux, jeden z kierowników Air - Afrique tworzyli dla Francji nowe gigantyczne szlaki powietrzne. Wyc hotelach w Gao w Sudanie i w

Dziś Francja ma regularne połączenie z Brazzaville w Kongo francuskim. Podróżni wylatujący z Algieru przybywają po trzech dniach do Konga, przeleciawszy ponad Środkową Saharą i jeziorem Czad.

Niedawno, wspomniany już wyżej Dagneaux dokonał rekordowego przelotu z Paryża do Brazzaville w ciągu 36 godzin. Jednak zbyt szybkie przenoszenie się z klimatu równikowego o średniej temperaturze 36 stopni do klimatu okolic Paryża może grozić wrażliwym na chłód podróżnym poważnym niebezpieczeństwem. Poza tem zbyt szybkie tempo podróży nie pozwałoby na prawdziwy wypoczynek w komforto-

Lotnictwo Imperjum Brytyjskiego

W obecnej sytuacji, specjalnie w Polsce powinniśmy mieć nieco wiadomości o organizacji lotnictwa brytyjskiego. Rozpatrując możliwości wojskowe Brytanji należy zarówno uwzględnić całość imperjum, ponieważ jest mało prawdopodobne jednoczesne zaatakowanie wysp brytyjskich i wszystkich dominjów. W przyszłej wojnie dominja bezpośrednio niezaatakowane będą ściśle współdziałać z należącymi członkami imperjum w dostarczaniu rezerw ludzkich i materialnych, podobnie, jak w wojnie 1914 — 18, gdy 250 pilotów australijskich, zgrupowanych w specjalnej jednostce wojskowej (Australian Flying Corps), 300 nowo - zelandzkich i wielu pilotów z Południowej Afryki walczyło u boku Francji i Anglii.

Dzisiaj siły lotnicze imperjum brytyjskiego można podzielić na trzy zasadnicze grupy:

1) królewskie siły lotnicze (Royal Air Force) podległe ministerjum lotnictwa w Londynie;

2) siły lotnicze floty (Fleet Air Arm) podległe Administracji;

3) siły lotnicze dominjów, kierowane przez rządy dominjalne.

Grupa pierwsza nie jest przeznaczona wyłącznie do obrony wysp brytyjskich. Oprócz oddziałów europejskich posiada ona siedem niezależnych od siebie jednostek wojskowych: W Palestynie i Transjordanji, w Iraku, w Adenie, w Egipcie, na morzu Śródziemnem, w Indjach i na Dalekim Wschodzie. Ten łańcuch siedmiu baz sił lotniczych stanowi wraz z flotą i lotnictwem floty gwarancję bezpieczeństwa brytyjskich dróg imperjalnych i spokoju w brytyjskich posiadłościach. Ciekawe są niektóre z metod przywracania spokoju, stosowane specjalnie często w północno-wschodnich Indjach. W wypadku niesubordynacji tubylców zamiast wysłania karnej ekspedycji wojskowej, startuje groźnie wyglądający bombowiec i zwykle jedynie groźbą bombardowania wygłaszana przez megafony w czasie krążenia nad wioską, uzyskuje żądane ustępstwa. Jednak wg. zapewnień brytyjskiego ministerstwa lotnictwa, zaczerpniętych przez nas z publikacji „The King's Air Force“ częściej przybywa do tubylców lekarz na samolocie sanitarnym, niż bombowiec z megafonami i ładunkiem bomb.



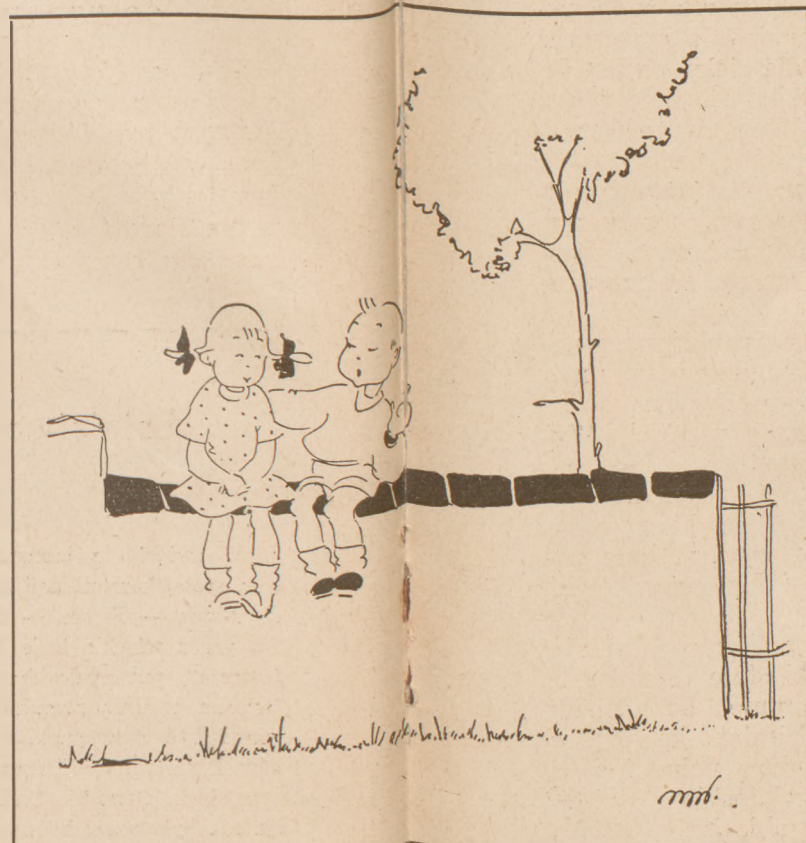
I pomyśleć, że tylko my widzimy, że panna młoda ma krzywe nogi...



Mamusi, zdaje się, że nasz Kajtuś zachorował...

NASZE „POCIECHY”

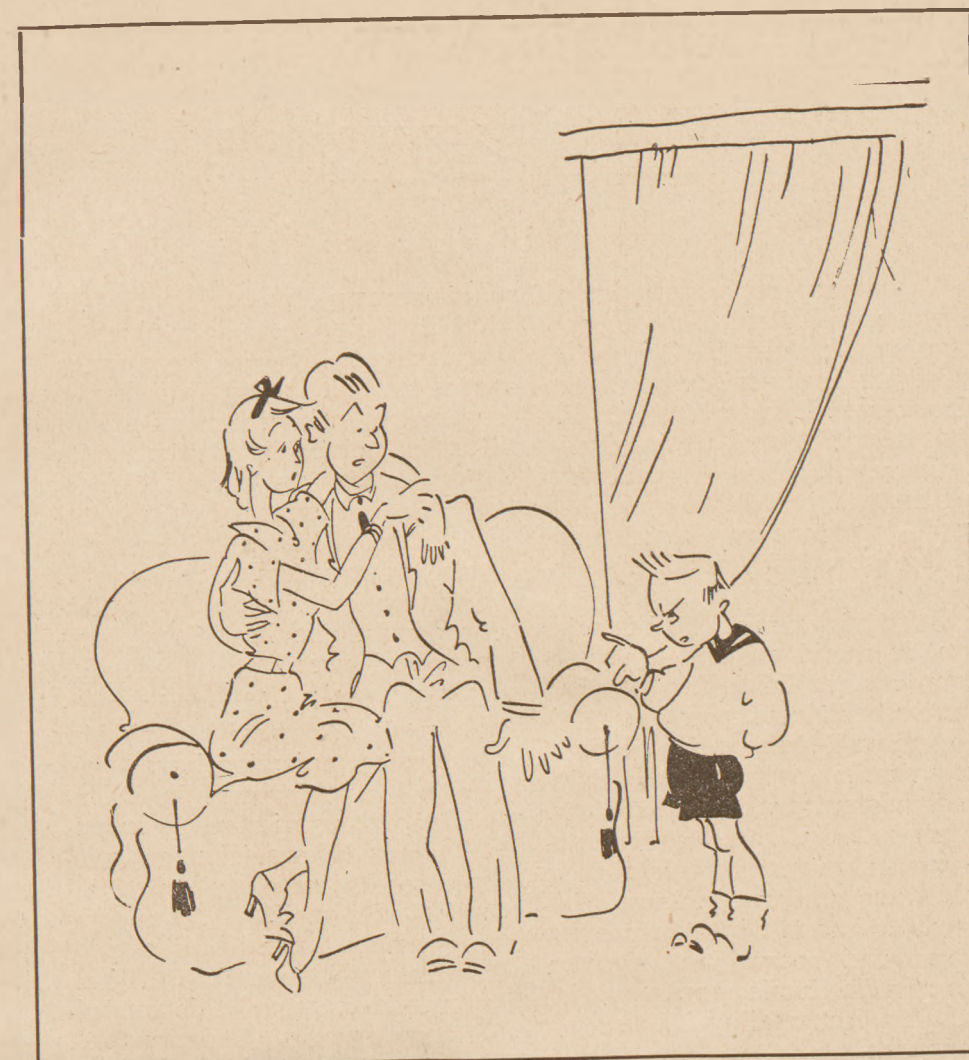
RYSUNKI MAŁGOSIATY WAJCHTÓWNY



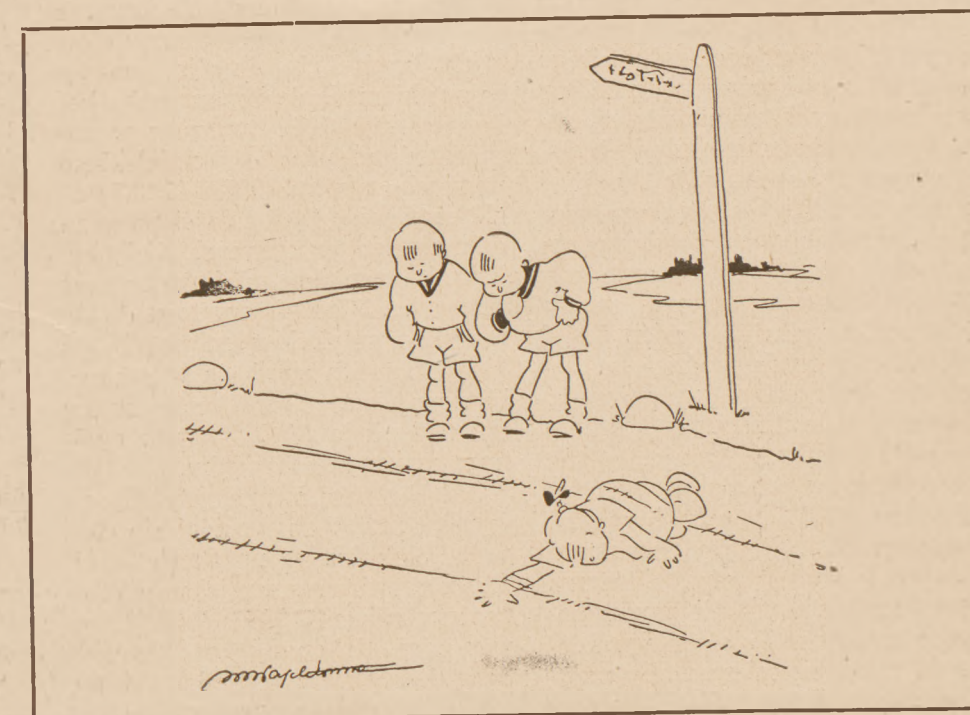
I właśnie za to cię kocham, że jesteś taka niezsuta i naiwna, tak mało wiesz o życiu...



To tylko nasza miss zapor... iała kostjumu kąpielowego...



Chciałem tylko powiedzieć, że te 5 złotych, które od pana dostałem zeszłym razem — były fałszywe...



Sądząc po śladach kół musiał to być najnowszy model Packarda, jaka szkoda, że tak prędko przejechał...

ŚWIAT GOSPODARCZY

Co i gdzie eksportuje polski przemysł mięsny?

Wymowa cyfr z roku 1938

W numerze poprzednim mówiliśmy ogólnie o roli, jaką w ogólnym eksporcie Polski odgrywa eksport przemysłu mięsnego, zorganizowany w Polskim Związku Eksporcerów Bekonu i Artykułów Zwierzęcych. Dziś chcielibyśmy zorientować czytelnika jakie to artykuły mięsne są eksportowane i jak eksport tych artykułów wygląda w świetle cyfr.

Statystyka z roku 1938 mówi o tym, że wśród artykułów, wywiezionych przez Polski Związek Eksporcerów Bekonu, pierwsze miejsce pod względem wartości zajmowały szynki w puszkach, dalek szedł bekon, żywa trzoda chlewna, świeże mięso wieprzowe, inne poza szynkami konserwy mięsne oraz peklowane przetwory mięsne. Stanowiło to razem 88,9% eksportu. Pozostałymi pozycjami wywozu były: bydło, konie, owce, jaja, drób, smalec, wędliny i konserwy warzywne.

Jak w latach poprzednich, tak i w roku ubiegłym trzoda chlewna i przetwory mięsa wieprzowego wybitnie górowały w swojej wartości nad innymi artykułami razem wziętymi, dając w wywozie kwotę 175,634,000 złotych, co stanowiło 85% wartości całkowitego eksportu, z hodowlą trzody chlewnej związanych, wcale nie są zamknięte, przeciwnie, jeżeli chodzi o eksport bekonów do Anglii i szynki do Ameryki, to zarysowują się perspektywy powiększenia eksportu, nasuwa się pytanie, czy przy istniejącym pogłowie trzody chlewnej, wyrażającej się w ilości 7,5 miliona sztuk, będzie można podolać potrzebom wzmożonego eksportu. Analiza zużytkowania pogłowia trzody wykazuje, że na potrzeby eksportu użyto w roku ubiegłym 1,705,773 sztuki, to jest niespełna 23%. Resztę skonsumował rynek wewnętrzny. Nasuwa się z tego konkluzja, że zanim pogłowie trzody w Polsce nie wzrośnie do takiego poziomu, aby mogło w zupełności zaspokoić potrzeby rynku krajowego i zagranicznego, jedynym środkiem rozwią-

zania sprawy eksportu, będzie musiało być sięgnięcie do rynku wewnętrznego drogą częściowego przedstawienia konsumpcji krajowej na wołowinę i baraninę. Ilości, które należałoby zdjąć z rynku wewnętrznego na korzyść eksportu nie przekraczałyby 10% tej ilości trzody, którą dziś spożywa rynek wewnętrzny, a na przedstawieniu spożycia zyskałoby rolnictwo, znajdując łatwiejszy zbytna bydło i owce.

Jeżeli chodzi o kierunki wywozu trzody chlewnej i artykułów pochodnych, najważniejszym rynkiem były w ubiegłym roku Niemcy. Ponadto wywieziono pewną ilość trzody chlewnej i mięsa wieprzowego do Szwajcarii, Grecji i Czecho - Słowacji. Wartość eksportu trzody żywej i bitej wyniosła w roku ubiegłym 67.351,000 zł. i stanowiła w stosunku do wartości całego wywozu Związku 32%. Niestety pod względem dopływu walut eksport ten nie dał pożądanego efektu, przynosząc niespełna 2 miliony zł., odbywał się bowiem niemal wyłącznie na terenie krajów o systemie rozrachunkowym.

Drugim rynkiem odbiorczym dla trzody chlewnej i artykułów pochodnych była Anglia, przede wszystkim jaok konsument bekonów. Wartość wywozu w ramach kontyngentu angielskiego wyniosła w roku 1938—47.093,000 zł., stanowiąc 22,8 całości wywozu dokonanego w ramach Związku. Trzecim rynkiem odbiorczym jest Ameryka. Wartość wywozu do Ameryki artykułów mięsnych, o których mowa wyniosła w roku ubiegłym około 40 milionów zł., co stanowi około 20% wywozu ogólnego w ramach Związku.

Jeżeli chodzi o inne artykuły, to w roku ubiegłym wzmożił się eksport cielęciny w puszkach i jaj. Eksport cielęciny wzrósł w porównaniu z rokiem 1937 o 72,6%, wywóz jaj, dokonany w ramach Związku, wzrósł o 36%, dając 46,734 skrzynie wobec 34,758 skrzyń w roku 1937. Zupełnie nowym artykułem wywozowym w za-

kresie jaj były jaja mrożone, których podstawowym rynkiem zbytu była Anglia.

W zakresie eksportu bydła pewien spadek wywołała pryszczycza oraz ubytek dla cieląt po przyłączeniu Austrii do Niemiec rynku wiedeńskiego. Koni żywych wywieziono kilkanaście tysięcy sztuk mięsa końskiego około dwóch milionów kilogramów, przyczem zmienił się stosunek koni rzeźnych do koni użytkowych, na rzecz użytkowych.

Poza teni zanotować jeszcze należy wywóz drobiu bitego oraz niewielki stosunkowo eksport owiec żywych, wyłącznie górskich. Wywieziono ponadto pewną ilość baraniny, dla której jedynym rynkiem odbiorczym jest Francja.

Przedmiotem wywozu były ponadto wędliny i konserwy ogórkowe.

Zasięg geograficzny eksportu mięsnego Polski staje się coraz większy. Obejmuje on dzisiaj przeszło sześćdziesiąt krajów, w tem szereg rynków południowo i środkowo amerykańskich, do których w latach ubiegłych Polska wogóle nie eksportowała.

Program Odczytów na Wystawie „Świat Kobiety”

Dnia 2 czerwca o godz. 12-iej w poł. na Wystawie „Świat Kobiety” odbędzie się odczyt p. Iwanka-Prażmowskiej na temat: „Gospodarstwo domowe u nas i zagranicą”.

5 czerwca o godz. 6-iej po poł.— red. Jadwiga Krawczyńska: — „Uśmiechy lata — wywczas w Polsce”.

7 czerwca o godz. 6-iej po poł. — p. Ludomirowa Różycka: „Rola kobiety w życiu artysty i jej wpływ na rozwój opery i sztuki śpiewaczej”.

9 czerwca o godz. 6-iej po poł.— p. Marja Karczewska: „Rola kobiety w życiu gospodarczym Kraju”.

12 czerwca o godz. 6-iej po poł. — p. Teska - Seidemanowa: „Specjalne zawody i drogi kształcenia dla dziewcząt”.

20 czerwca o godz. 6-iej po poł. — p. Krystyna Albrechtówna: „Gospodarowanie na wypadek wojny”.

Sprawa Ceglewskiej

(Powieść)

Odwrócił się bokiem, tak, żeby nie widzieć Kieresa; nie mógł nań patrzeć bez wstrętu; bezładne relacje o przebiegu rozprawy w Sądzie Apelacyjnym, manja prześladowcza i paniczny lęk pana Sylwestra przed krętaczem — nasunęły mu podejrzenie, że to Kieres był moralnym sprawcą nieszczęścia, jakie spotkało ojca.

Zasepiony, patrzył uparcie przed siebie. Miał przed sobą wielki czworobok niezabrukowanego placu, kędy granatowy mrok nocy kłócił się z żółtym światłem wysokiej latarni; po drugiej, przeciwległej stronie placu, pod arkadami, niby w katakumbach, pobłyskiwały fioletowe światła u grobu Nieznanego Żołnierza.

Była duszna noc czerwcową.

Czarne, kudłate chmury, niczym antedyluwialne stwory, przeciągały nieprzebranym stadem przez szafirowe przestworza nieba.

Nad miastem kłębiły się gęste, atramentowe nawalnice ciemności.

I naraz, w nieprzewidzianym rozstępie wśród gnającego stada obłoków, na granatowym sektorze firmamentu ukazał się platynowy krążek lodowca, — księżyc. Umiejscowiony nad wysoką kolumnadą, podpartą arkadami, przez które szło się do Ogrodu Saskiego, zaczął tam — niby pełen inwencji pirotechnika, który wysila cały zasób pomysłowości, aby olśnić uczestników zabawy niezwykłą iluminacją i grą ogni bengalskich — dokazywać cudów fantazji... Zarzucił na kłębiaste, czarne gąszcza i korony drzew delikatny, skrzący muślin seledynu. Wypolemował zielonkawą glazurą wysokie kolumny nad wejściem do ogrodu. Rozproszył srebrzystą kurzawę na kamiennych flizach przed arkadami.

W tej księżycowej poświacie fragment ogrodu, zamkniętego kolumnadą, po tamtej stronie placu, dawał złudzenie wspaniałej dekoracji teatralnej z czarodziejskiej feerii Szekspira.

W pierwszym odruchu omal nie powiedział do Wojdyły: — Spójrz!... — lecz pohamował się ze względu na Kieresa.

Tymczasem nowe zastępy chmur zaćmiły księżyc, urocza feeria zgasła, i nad ogrodem zapadła kurtyna ciemności.

Zostały tylko fioletowe światła, migocące jak przebliski fosforescencji, w mrocznych arkadach nad grobem Nieznanego Żołnierza.

Dobranicki patrzył i słuchał z odrazą dolatujących go strzępków rozmowy: „...słabe wyrobienie polityczne kraju nie pozwala na eksperymenty... To droga do rewolucji.“

Chwila ciszy, poczem brzuchomówca zapewniał znów grubym, nieprzyjemnym głosem: — „A rewolucja u nas, wciśniętych między dwóch potężnych sąsiadów, to utrata niepodległości.“

Wojdyło, małomówny, milczał, patrzył, swoim zwyczajem, gdzieś daleko, ponad głowami zebranej



tu publiczności. Nagle trącił Dobranickiego w łokieć. — Twój aplikant i pani Bartlitzowa.

W głębi kawiarni na tle żółtych marmurów kieleckich i luster Bartlitzowa w srebrnym lisie, przeluźnym niedbale przez ramię, przesuwała się z non-szalancją między stolikami. Jej dystygowany towarzysz podążał za nią, sztywny i uważny.

— Elegancka para — zaskrzypiał Kieres z przekąsem. — Złośliwi mówią, że...

Dobranicki wstał. — Pogadam jutro w twojej sprawie z Bartlitzem — rzekł do Wojdyły na pożegnanie. — Zadzwoń do mnie.

Było po jedenastej. Znużony, pośpieszył do domu. Niepokoiło go, co się tam dzieje. Pan Sylwester czuł się coraz gorzej, bredził o samobójstwie i w przystępie ataków nerwowych chciał się rzucać z okna. Okazało się, że nie da się uniknąć zamknięcia go w domu zdrowia.

W końcu czerwca miał być przewieziony do zakładu.

Na dzień przed oznaczonym terminem wyjazdu, Dobranicki zamknął się w swoim „laboratorium fotograficznym“ to znaczy — w łazience, żeby wywołać i utrwalić kilka ostatnich podobizn ojca.

Z pedanterją zamiłowanego amatora-fotografika porostawiał w stosownej kolejności miedniczkę z płynami wywoływaczy i utrwalaczy, rozwinął taśmę i przystąpił do „kąpania“ błony.

W koszenilowym półmroku od rubinowej lampki elektrycznej, kołysząc przelewnie płynem nad zanurzonym filmem, czekał niecierpliwie na wynik.



Przed wyjściem z domu...

wystarczy przeciągnąć
puszkiem, aby subtelny,
przylegający puder nadał
Pani wygląd świeży i po-
wabny — byle by to był, roś-
linny, nie zatykający porów

PUDER ABARID

W pewnej chwili wydało mu się, że jakiś łoskot poruszył nocną ciszę mieszkania. Któż tam się znów kręcił po pokojach? Było po jedenastej. Pani Balbina, po sprawdzeniu zamków i kurków od gazu, położyła się spać. Ojciec też od godziny leżał w łóżku.

Posłyszał znów odgłos potrąconego mebla w pokoju i szurgot człapiących pantofli, szurgot coraz bliższy... Naraz ktoś z tamtej strony szarpnął drzwiami, otworzył, i z korytarzyka chlusnęła do „laboratorium“ w łazience fala białego światła.

— O, do diabła! — wrzasnął. Okazało się, że zapomniawszy był przekręcić klucz. Cała robota na nic. Wszystko, — prześwietlone! — Zmarnował mi ojciec film.

Pan Sylwester, w długiej nocnej koszuli, stał na progu, niańcząc w objęciach dużą, czarną szkatułę. — Nie gniewaj się na mnie — skrzeczał żałośnie. Przyniósł tu ze sobą wszystkie swoje oszczędności, zawarte w tej szkatule: różne papiery wartościowe, akcje, dolary, złote ruble. Mało tego być razem około czterdziestu tysięcy w krajowej walucie.

Dobranicki zrobił wielkie oczy. — Ho, ho, widzę, że z ojca bogacz.

— Nie żartuj — powiedział surowo pan Sylwester. — Jesteśmy nędzarzami.

Trochę tego grosza na czarną godzinę oddawał, przed wyjazdem, synowi do przechowania, — a niech się strzeże... pani Balbina taka wścibska... Służące też źle z oczu patrzy.

— Ojciec ma, rzeczywiście, — pomysły. Podejrzewać panią Balbinę?... — obruszył się Dobranicki — a co do Heli, też wiadomo, że to najuczciwsza dziewczyna...

— Nie mów głupstw... Nie wmówisz tego we mnie. Zresztą, nie o to chodzi. Słuchaj... — chwycił syna kurczowo za rękę i kłoniąc siwą, starczą głowę na jego ramię, szeptał ostrzegawczo: — Trochę tych oszczędności, nie starczy ci tego na długo... Bo z adwokatury nie wyżyjesz... Tacy, jak ty... Chyba tylko Kieres... Ja widzę jasno... Dla takich, jak my, nie ma tu miejsca. Teraz idą Kieresy! Tłum Kieresów!... Najlepiej rzuć adwokaturę, już to wszystko obmyślałem... Przejdź do sądownictwa. Zostań sędzią!

Dobranicki przycisnął głowę ojca do piersi. Mój ty staruszkule — pomyślał z rozrzwinięciem. Długa chwilę milczał nie mogąc opanować wezbranego nurtu odtajających uczuć, które płynęły przez serce głosami żałości: Oh, staruszkule!... Więc już złożyłeś, ostatecznie, broń?... Wyrzekasz się swej adwokatury?... Mój ty mecenasie kochany!... Po tylu latach zasłużonej pracy w twym szlacheckim zawodzie?

Poprowadził ojca do łóżka. — Chodźmy! Jeszcze mi tu się ojciec zaziębi.

Ułożył ojca w łóżku, poprawił w głowach poduszki, opatulił pieczęlowicie kołdrą.

Pod niebieskim, pikowanym jedwabiem rysowały się wyraziście chude, kanciaste kształty drobnej figurki kościanego dziadka:

— Wiesz, ten Kieres... — szepnął pan Sylwester bojaźliwie. — Nie gniewaj się na mnie...

Syn łagodnym gestem ręki nakazał mu spokój.

Głęboka noc nad światem płynęła falami ciszy przez mieszkanie.

Zdaleka tylko, z rogu Filtrowej i Suchej niosły się od czasu do czasu zgrzyty kół tramwajowych na zakrętach szyn.

— Nie gniewaj się na mnie. Wiem, że zламаłem ci życie... Bartlitz...

— Spać! spać! — wołał Dobranicki junior przez zaciśnięte gardło z udaną żartobliwością. Pochylił się nad ojcem i przywarł ustami do jego czoła.

Wówczas pan Sylwester uniósł rękę, drżącą i wychudłą, jak ręce męczenników na świętych obrazach, i zaczął kreślić w powietrzu nad głową syna wielkie krzyże.

VII.

Latem pokojówka budziła dyrektora wcześniej, o siódmej.

Bartlitz zrywał się żywo z łóżka, brał kąpiel i przed ósmą zjadał lekkie śniadanie, zakończone grejpfrutem. Dbały o swe zdrowie, prowadził życie regularne i przestrzegał ściśle zasad higieny: osiem godzin snu — umiarkowane odżywianie — i codziennie „tysiąc kroków dla zdrowia“.

— Pani kazała powiedzieć, — oznajmiła po śniadaniu pokojówka — żeby pan był łaskaw zastukać przed wyjściem do pani.

Zdziwiony, złożył z szumem gazetę.

Przechodząc przez salon, zatrzymał się przed wielkim obrazem Fałata, przedstawiającym zaspę śnieżną w nocy. Kupiony niedawno za pół darmo z licytacji w salonie sztuki, nabytek ów przedstawiał dużą wartość. Dyrektor nie mógł się oprzeć chęci popatrzenia na swojego Fałata; uważał się za znawcę malarstwa i doznawał wielkiego zadowolenia zarówno z faktu posiadania cennego dzieła sztuki, jak i z tego, że kupił obraz tanio i zrobił dobry interes.

Zapukał do sypialni żony. — Chciałaś mi coś powiedzieć?

— Owszem — brzmiała senna odpowiedź. — Czy nie mógłbyś spotkać się ze mną o dwunastej w Café Clubie?

— Z miłą chęcią.

Sądził, że to jest może wstęp do pojednania, początek zgody, i uchylił nieco drzwi. — Pozwolisz, że wejdem?

— Nie, nie! — zabroniła porywczo. — Jestem w łóżku!

Przygryzł usta. Była, jak zwykle, odpychająca. — Czy wolno wiedzieć, na co ci jestem potrzebny w tym Café Clubie?

— Wypada, żeby ludzie od czasu do czasu widzieli nas razem — tłumaczyła szorstko. — Wystawiłeś mnie na pośmiewisko...

Próbował oponować. Nie dała mu dojść do słowa. — Tak, tak, ten twój kompromitujący proces ośmieszył ciebie i mnie! Ale ja nie myślę, — wołała zapalczywie — uchodzić za nieszczęsną ofiarę zdrady mężowskiej. Wolę już udawać, że wierzę, że padłeś ofiarą szantażu, i że między nami nic się nie zmieniło.

— Ach, więc tylko dlatego — sarknął rozczarowany.

— Nie! Nie tylko! Umówiłam się również z Raflińskimi. Zygmunt ma do ciebie jakiś interes.

— Więc dobrze — powiedział, siląc się na spokój i uprzejmość. — Będę tam o dwunastej. Do widzenia.

Ale gdy znalazł się na schodach, zdjęty gniewem, zaklął grubiańsko. Żyć w takiej atmosferze?!

Udał się pieszo do biura. Od samego rana było niemożliwie duszno. Rozprażone słońcem ulice zdawały się drżeć i uginać pod ciężarem grzmiącej karawany tramwajów, taksówek i autobusów. W wielkich oknach wystawowych i szybach wielopiętrowych kamienic słońce, jak w zwierciadłach, powtórzone tysiąc razy, miotало w oczy magnezją oślepiających blasków. Przygnębiony, posuwał się powoli z tłumem w skwarze, zaduchu i swędzie benzyny. I naraz wydał przeciągły pomruk zdumienia. Magazyn frontowy na parterze, gdzie ostatnio mieścił się jakiś kantor wymiany, a jeszcze przedtem, dawniej — biuro techniczne starego Werfla, był dziś opróżniony i zamknięty. Przez wielką, zadymioną szybę wystawową było widać czarne, uprzątnięte wnętrze, zionące przykrą pustką. Pomyślał, że to pewnie likwidacja z powodu kryzysu, i zatrzymał się, aby popatrzeć na ów pusty lokal, w którym zaczynał kiedyś swoją karierę jako pomocnik buchaltera. W wielkim oknie frontowym, niby w czarnej tafli jeziora, widział odbicie swej postaci: niewysokiego pana o statecznym wyglądzie. Ale to już był kto inny, nie ten, który przed dziesięciu laty mozolił się tu, za szybą, nad księgą główną; to był kto inny, z usposobienia i wyglądu zupełnie do tamtego mężczyzny niepodobny. Niby w jakimś czarodziejskim lustrze, odzwierciadliła się przed nim wszystka przeszłość firmy i jej ludzi, całe to śmiesznie małe, ówczesne biuro techniczne Ryszarda Werfla, które później rozwinęło się tak wspaniale, zmieniło lokal i przekształciło się w dzisiejszą „Industrię“. Za oknem, obłożonem czerwoną bibułą, jakby na estradzie leżały wtedy wystawione na widok publiczny różne mutry,

pilniki, śruby, ułożone porządnie we wzór koła lub gwiazdy. Dalej, na podłodze, rozrzucone były jak poniewierały się części do maszyn, pompki a nawet jakieś małe motorki. Czerwony chodnik z juty prowadził w mroczną głąb lokalu do balustradki, za którą stały biurka urzędników. Sam pryncypał, Werfel, urzędował dalej, za oszklonem matowemi szybami przepierzeniem. Razu pewnego Klara, wzburzona, wyszła stamtąd, od ojca, i zatrzymała się przy biurku pomocnika buchaltera. Zachował tę scenę w pamięci, była to bowiem chwila, która — jak się niebawem okazało — wywarła decydujący wpływ na jego dalsze losy. Zapamiętał wszystko do najdrobniejszego szczegółu, miał to całe zająście przed oczami, jak gdyby zdarzyło się wczoraj... Klara była w krótkiej do kolan, według ówczesnej mody sukience bordo w groszki, w czarnym jedwabnym płaszczyku z wysokim kołnierzem i w toczku z czarnej słomki, wciśniętym głęboko na czoło. — Niech pan poprosi ojca — powiedziała półgłosem — żeby panu pozwolił pójść dziś ze mną do kina! Ojciec — zachęcała — ma do pana zaufanie, bardzo pana ceni, i z pewnością nie odmówi. Zaczerwieniony, wstał w zamiarze natychmiastowego udania się z prośbą do pryncypała.

— Jaki pan niemądry — szepnęła wzgardliwie. — Powie to pan przed samem wyjściem z biura, nie teraz... Inaczej ojciec by się domyślił, że to ja.

Kiwnąwszy mu na pożegnanie głową, wyszła. Okazało się potem, że ojciec nie pozwalał jej wychodzić samej wieczorem z domu, a ponieważ chciała koniecznie zobaczyć pewien emocjonujący film — wpadła na taki desperacki pomysł i znalazła sobie solidnego opiekuna w osobie pomocnika buchaltera. Był młody i dosyć przystojny, a co najważniejsze — cieszył się zaufaniem jej ojca, nadawał się do roli, jaką mu wyznaczyła.

Odtąd za zgodą starego Werfla chodzili co jakiś czas do kina albo do teatru, solidny opiekun awansował stopniowo na głównego buchaltera, potem — na „starającego się o rękę“, wreszcie — na męża.

Znacznie później, po ślubie, okazało się, że nigdy go nie kochała, a zamążpójście miało być dla niej tylko wyswobodzeniem z pod nieznośnej tyranji despotycznego papy. Wyznała mu to kiedyś z całym cynizmem podczas pierwszej awantury małżeńskiej. Cóż, nikogo lepszego nie miała pod ręką, strzeżona przez ojca, żyła jak w klasztorze, nosa na świat boży — według jej dosadnego określenia — wytknąć nie mogła.

Bartlitz, markotny, raz jeszcze obrzucił spojrzeniem puste wnętrze lokalu. Łachman oddartej tapety zwiślał z bocznej ściany, odsłaniając nagi kawał szarego muru.

Z wyrazem zniechęcenia odwrócił się od okna i podążył do biura.

W biurze z rana pierwszy meldował się zwykle dyrektorowi przedewszystkiem Hubl.

Po kwadransie prokurent wypadł z gabinetu szefa, obrażony, i poprawił nerwowo swój przekrzywiony cwikier na wąskim rasowym nosie.

Sędzia (tak tytułowano Bartlitzą w biurze z racji piastowanej godności wybieralnego sędziego handlowego) był dziś nie w humorze.

Hubl, na razie tego nie zauważył, i zdecydował się wystąpić ze swym projektem, który dawno leżał mu na sercu.

D. c. n.

Czterdziesta piąta Loteria Klasowa

Z okazji Wielkiego Konkursu Loteryjnego, wiele tysięcy osób, obok odpowiedzi na pytanie: „Co to jest milion?“, podawało również do wiadomości Dyrekcji Polskiego Monopoli Loteryjnego swe poglądy na sposoby dalszego doskonalenia planu Loterii Klasowej. Niezależnie od tego liczni gracze wypowiadają się stale na ten temat w swych listach do Dyrekcji.

Jakkolwiek rozbieżność poszczególnych życzeń jest bardzo duża, to jednak ogół graczy da się podzielić na dwie zasadnicze kategorie: zwolenników skasowania najmniejszych i średnich wygranych, a pozostawienia tylko największych, od pięćdziesięciu tysięcy złotych wzwyż oraz tych, którzy, przeciwnie, domagają się podzielenia wszystkich wielkich wygranych na mniejsze i znacznego zwiększenia w ten sposób ilości wygranych średnich, w granicach od pięciuset do pięćdziesięciu tysięcy złotych.

Wysłuchując się w te wszystkie głosy, Dyrekcja Polskiego Monopoli Loteryjnego od dłuższego już czasu wprowadza stopniowo zmiany do planu gry i to w ten sposób, by nie pominąć postulatów żadnego z wymienionych odłamów graczy, a zarazem nie narazić na szwank interesów Skarbu, którego Loteria Klasowa jest jednym ze źródeł dochodowych. Klasycznym przykładem takiego ustosunkowania się Dyrekcji do omawianego problemu było np. wprowadzenie podziału losów na pięć części zamiast dawnych czterech, co pozwoliło utrzymać wielkie wy-

grane, a jednocześnie dało możliwość znacznego zwiększenia ilości osób wygrywających.

Idąc dalej po tej wytkniętej linii, Dyrekcja przystąpiła do opracowania planu czterdziestej piątej Loterii Klasowej. Już na pierwszy rzut oka stwierdzić można wielką różnicę pomiędzy tym ostatnim, a poprzednio obowiązującym planem: sensacyjną nowością jest, że w 45-ej Loterii przypadek sam zdecyduje, czy główna wygrana wyniesie milion złotych, czy też 500.000 zł. Dzieje się to w ten sposób, iż dołączone do planu gry przepisy przewidują, że jeżeli suma cyfr każdej z dwóch głównych wygranych, pierwszej i drugiej, będą bądź parzyste bądź nieparzyste, to do wygranej 500.000 zł. dołącza się pięć premii po 100.000 złotych, co daje w sumie milion złotych. W przeciwnym razie, t. j. jeżeli w jednej z tych wygranych suma cyfr będzie parzysta, w drugiej zaś nieparzysta, to owych stotysięcznych premii nie dołącza się i każda z nich będzie wylosowana osobno, po wylosowaniu wszystkich wygranych, znajdujących się w kole, nie wyłączając t. zw. dziennych.

Wspomnieliśmy o pierwszej i drugiej głównej wygranej, co jest znów nowością, gdyż dotychczas w każdej klasie była tylko jedna główna wygrana. W planie 45-ej Loterii Klasowej dawny system wstrzymany został tylko w pierwszych trzech klasach, przy czym w każdej z nich główna wygrana wynosi 100.000 zł. W czwartej natomiast klasie jest ich ogółem je-

denaście: jedna—pół miliona złotych oraz dziesięć postotysięcy zł., nie licząc pięciu premii po 100.000 zł., o których mówiliśmy wyżej. Jak wiadomo, właściwością głównych wygranych jest, że są one przyznawane tym numerom losów, którym w ostatnim dniu ciągnięcia przypadną pierwsze najniższe wygrane, a więc w czwartej klasie 250 zł. Kolejność losowania ustalona jest w ten sposób, że pierwszej najniższej wygranej przypada 100.000 zł., drugiej 500.000 zł., pozostałe zaś dziewięć wygranych po 100.000 zł. przypadają następnym kolejno najmniejszym wygranym.

Zanotujemy jeszcze następujące zmiany w planie, dotyczące czwartej klasy: ilość wygranych po 75.000 zł. powiększono z sześciu do dziesięciu, wprowadzono piętnaście wygranych po 30.000 zł. zamiast dziesięciu po 50.000 zł. oraz powiększono ilość wygranych po 25.000 zł. o pięć, po 15.000 o dziesięć, po 10.000 o dwadzieścia, po 1.000 o sto pięćdziesiąt. Wygraneienne z 20.000 zł. powiększono na 30.000 zł., niezależnie od zachowania wygranych dziennych po 10.000 zł.

Również i w innych klasach wprowadzono szereg korzystnych dla graczy zmian.

Tak więc w pierwszej klasie wprowadzono trzy wygrane po 20.000 zł., oraz zwiększono ilość wygranych po 15.000 o dwie, po 10.000 o tyleż, po 5.000 o jedną, po 500 zł. o dziewięćset siedemdziesiąt pięć. Wygranych dziennych będzie trzy po 30.000 zł. i cztery

po 10.000 zł. Wygrane po 100.000 i 50.000, 2.000 i 1.000 zł. utrzymano bez zmian.

W klasie drugiej wygrana główna wynosi 100.000 poza tym wprowadzono pięć wygranych po 20.000 zł. i zwiększono ilość wygranych po 15.000 zł. o trzy, po 10.000 zł. o pięć, po 5.000 zł. o cztery, po 2.000 zł. o pięć, po 500 zł. — o tysiąc sto dziesięć. Wygrana 75.000 zł. pozostaje bez zmiany. Wygranych dziennych będzie dwie po 30.000 zł. i trzy po 10.000 zł.

Wreszcie w klasie trzeciej główną wygraną ustalono również na 100.000 zł. utrzymując dwie po 75.000 zł. Dalej wprowadzono osiem wygranych po 20.000 zł. oraz zwiększono ilość wygranych po 15.000 zł. o trzy, po 10.000 zł. o cztery, po 5.000 zł. o dziesięć, po

2.000 zł. o tyleż, po 500 zł. o tysiąc sto dwadzieścia. Wygraneienne ustalono na dwie po 10.000 zł. i jedna 30.000 zł.

Z wymienionych powyżej zmian w planie gry wynika, że ich wprowadnią myślą było możliwe zwiększenie ilości tych wygranych, które dla najszerzszych kół graczy posiadają już pewne znaczenie i mogą choć w pewnej mierze poprawić ich stan majątkowy. Wygrana 62 zł. 50 gr. jest tylko zwrotem kosztu losu do następnej klasy, następująca zaś po niej bezpośrednio wygrana 500 złotych, co daje 80 zł. netto na jedną piątkę, pozwoli nie tylko grać dalej, ale i załatwić jakiś pilny sprawunek, czy zaległy rachunek. Z tych samych względów bardzo pożądanym było powiększenie ilości wygranych średnich od 5.000 do

20.000 złotych, bo już uzyskanie na „piątkę“ losu 800, 1.600, 2.400 lub 3.200 złotych posiada dla ogólnie większości graczy zasadnicze znaczenie.

A przy tym wszystkim największa atrakcja Loterii Klasowej, milion została utrzymana, chociaż w zmienionej formie, pomimo wprowadzenia nowej półmilionowej wygranej. W ten sposób zostały uwzględnione życzenia zwolenników wielkich wygranych.

Ciągnięcie pierwszej klasy nowej Loterii według zmienionego planu odbywać się będzie w dniach 20, 21, 22 i 23 czerwca. Ponieważ wprowadzone reformy wzbudziły wśród graczy powszechne zainteresowanie, należy pośpieszyć się z nabywaniem losów, bo może ich zbraknąć, jak to się już nieraz zdarzyło.

ŚWIAT KSIĄŻKI

GŁOS ZNAKOMITEGO FRANCUZA O BITWIE NAD WISŁĄ 1920 r.

W chwili obecnej, gdy cały naród polski, w głębokim poczuciu swej mocy, przeżywa spokojnie i z godnością doniosłe wydarzenia i decyzje, — spojrzenie w niedaleką przeszłość, przypomnienie bohaterских walk i zwycięstw umacnia wiarę i ufność w wielką przyszłość Narodu.

Jednym z takich wspomnień, które są chlubą i własnością naszą, to rok 1920, karta pisana ręką genialnego Wodza i krwią jego żołnierzy. Słusznym i pożądanym dziś, gdy Polska siłami swą wielkość wykuwa, wspomnienie takie ożywić i w pięknej szczerzej wypowiedzi Francuza generała Mordacq'a, zasłużonego oficera Wielkiej Wojny, odnaleźć świadectwo złożone prawdzie.

Do niedawna jeszcze pokutowało w opinii przeciętnego Francuza mniemanie, że to Francja wygrała bitwę nad Wisłą, — niektóre odłamy społeczeństwa polskiego gadkę powtarzały skrętnie. daniem generała Mordacq'a Francja ma dość piękną i bohaterską prze-

szłość, by potrzebowała sięgać po cudze laury.

Generał Mordacq, najbliższy współpracownik Clemenceau z czasu wojny światowej, świetny znawca rzemiosła wojennego, gorący i czujny patriota, autor licznych prac historycznych i publicystycznych (m. i. „Obrona Naroduwa 1937 r., „Dzieje Wielkiej Wojny“ 1939 r.), w książce swej, zatytułowanej „Legends wielkiej wojny“, rozdział końcowy poświęcił r. 1920 i Wielkiemu Marszałkowi. Stwierdza on na podstawie niezbitych faktów, że zwycięstwo to jest polskim zwycięstwem, które Polska zawdzięcza wyłącznie swemu Wodzowi.

Generał Mordacq wydał wymienioną pracę w r. 1935 — przeczytanie jej dziś ma szczególne znaczenie moralne dla każdego Polaka. To też dobrze uczyniła redakcja Biblioteczki Francuskiej (Wydawnictwo Książnicy - Atlas), że udostępniła ją młodzieży szkolnej, zamieszczając ją w powyższym zbioru (Zeszyt 31). Doniosłość zagadnienia niewątpliwie zainteresuje jaknajszerszy krąg czytelników i z poza szkoły, w ten sposób praca ta przyczyni się do pogłębienia wzajemnego zrozumienia społeczeństwa francuskiego i polskiego.

Czy jesteś członkiem

L. O. P. P.?



DZIEJE TEATRU W POLSCE

Jest ona reprezentantką płci swojej na tym instrumencie, o- wych lekkich i zaledwie dostrze- galnych poruszeń i przechodów palców; męska ręka podobne wy- dać, kobieca bardziej ulotnić nie może. Różnią się pomiędzy sobą instrumenta, nie jeden z nich pierwszeństwo trzyma przed dru- gim pięknoscią dźwięku, jaki z sie- bie wydaje. Fortepian bezspornie ostatnie w nich zajmuje miejsce, a nie ma on ani mocy, ani pełno- ści tonu, któraby przyjemnie o słuch się obijając dawała sposob- ność artyście do skreślenia moc- nych rysów, do nadania jasnej de- klamacji; ale wielkie talenta usu- wają te wady, niszczą ten prze-

dział, sztuką nagradzają to co in- strument nie dostaje, stawiają go niemal na równi z innymi i z rów- nym skutkiem na słuchaczy. O- wóż można to powiedzieć o p. Belle-ville gra jej tak zajmowała tę nieliczną garstkę publiczności, że oklaski i odgłosy zadowolenia tak hucznie się powtarzały, jak gdyby teatr był przepełniony.

Gdybym szczegółowo rozbierał grę tej artystki, powtórzyłbym tylko to, co o innych mistrzach tego instrumentu powiedziano, a możebym jeszcze nie skreślił wszystkiego czem jej exkucja odznacza się. Talent muzyczny, sztuką ozdobiony, nie da się w słowie zamknąć trzeba słyszeć tę artystkę, ażeby odczuć i ocenić de- likatność jej uderzenia i to czaro- we cieniowanie gry. Wszystkie specjalne pisma zagraniczne oce- niły już ją i donosiły nam o wra- żeniu jakie wywołała na słucha- czach pierwszych stolic Europy. Ale to wszystko widocznie nie jest jeszcze dostatecznym dla naszej publiczności. Żeby artysta jaki o- budził w niej ciekawość i zyskał dla siebie powodzenie, trzeba że- by krążyły jako gminne podania pomiędzy ludem mitologiczne nie- ledwie „o jego talencie, powieści. Zapał nasz i sąd o dziełach sztuki

64) i o artystach podobno się budzi i zależy od zachodniego wiatru.

Na koncercie panny Belleville wszystkie łóżka były puste. Zadz- wia w tem obojętność płci nado- bnej, zwłaszcza iż panie przyswo- iwszy sobie fortepian, roszczą słusne prawa do delikatności u- czuć i nawet niekiedy żywe symp- tomata muzykalności okazują. Dojdzie do tego że wielkie ta- lenta w swojej pełni i sile, nie znalazłszy należytego ocenienia, stronić od nas będą w swej fazie rozkwitu, jako od miej- scowości dla siebie nieprzyjemnej i dopiero zawitają przy schyłku jesieni swego talentu, gdy duch fantazji odleci od nich a cały ich zapał i natchnienie wyczerpią się, jako też tuż za nimi idące rozczarowanie, zniechęcenie i osłabienie siły fizycznej, wystąpi z niszczą- cą swą potęgą“...

Pisał to znakomity muzyk, a rów- nież z surową spotkał się repliką o której dlatego tylko wspominam iż za nią poszedł już prosty absurd innych arbitrow. Oto streszczenie zarzutów, które repliką a raczej monitem słuszenie nazwaćby moż- na: „Nie na wszystkie zdania o grze p. Belleville zawarte w arty- kule szanownego sprawozdawcy o jej koncercie, zgodzićby się moż- na było. Jest tam wiele niepraw- dy. Rzadki talent panny Belleville godzien najchlubniejszej wzmian- ki. Biegłość, moc, czucie cechują jej exkucję. Nikt jednak nie zgo- dzi się na to, żeby p. Belleville by-



Dbajcie o swoje zdrowie!

Przy chorobach: ŻOŁĄDKA, KI- SZEK, WĄTROBY, przy KAMIENIACH ŻÓLCIOWYCH, WZDĘCIU BRZUCHA, ODBIJANIU SIĘ, LUB SKŁONNOŚ- CIACH DO ZAPARCIA, stosuje się: „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA“ Gąseckiego, naturalny, łagodny środek przeczyszczający, ułatwiający funkcje organów trawienia, stosowane również przy nadmiarze otyłości.



REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Nowy Świat 26. Telefon 5-04-00. Konto P. K. O. Nr. 3755

Lista rozrachunkowa urzędu pocztowego Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt, niedziel od godziny 11 do 3 pp.

Redakcja we czwartki, piątki i soboty od godziny 10 — 13 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz.

11 — 1 pp. tylko po uprzednim porozumieniu się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: Odb. na miejscu miesięcznie zł. 5.—. Kw. zł. 13.50 gr., z odnosz. do domu mies. zł. 5.50 gr.

kw. zł. 15.—. Zamiejscowa mies. zł. 6.—, kw. zł. 16.20 gr. Zagraniczna mies. zł. 8.—, kw. zł. 21.60 gr.

Każdy prenumerator otrzymuje co miesiąc cenne premium książkowe wartości księgarskiej 5 do 6 zł.

ła reprezentantką płci swojej na tym instrumencie, jak to twierdzi tak poważny krytyk. Gra p. Belleville obok pięknych zalet ma swoje wady. Zapomina ona np. iż pasażer koncertowe, nie są szkolnymi ćwiczeniami a jednak tak je wykonywa, jakby się exerceowała, wogóle jej gra tchnie szkołą w wielu miejscach. Zbyt często przyciem i zbyt ostro akcentuje. Prawda, że koncert Pixisa z samych prawie szkolnych passażer się składa, ale za to tem doskonalszej i naturalniejszej deklamacji, tem piękniejszego frazowania potrzebują takie kompozycje, żeby wykonaniem pełnem artyzmu zatrzeć przywary autora. P. Belleville nie ma jeszcze ukształtowanego stylu; ma wiele czucia, wiele zapału, energii, naturalnego talentu, ale znać że się doskonaliła w szkole, która się już starzeje, w szkole, którą gust i wyraz dykcji nie charakteryzuje. Zaś co do dotknięcia czyli tuszu „jest on właśnie zbyt ostry u p. Belleville, posiada aż za dużo życia i zapału. W sądach naszych o sztuce strzeżmy się przesady“.

Na takie „dictum acerbum“ do najwyższego stopnia obrażony autor poprzedniego entuzjastycznego o jej grze artykułu, poprosił ją publicznie o drugi koncert a ona publicznie podziękowała za ten zaszczyt. Pocieszył się więc zawiedziony suplikant tymi kilkoma słowy:

„P. Belleville zamyśla opuścić Warszawę nie dawszy powtórnego koncertu. Znamcy i lubownicy pięknej muzyki boją się nad tem, bo

przez to będą pozbawionymi przyjemności jaką im sprawił koncert pierwszy na którym rzadki swój talent w całej okazałości rozwinęła i dowiodła że w nader wysokim stopniu doskonałości sztukę swoją posiada. Niechaj rzesiste oklaski, które na pierwszym koncercie po odegraniu każdej sztuki, nieliczna wprawdzie publiczność ją obsypywała, przekonają znakomitą artystkę jak dalece talenta są u nas cenione. Wszelako, jeżeli do zamiaru skwapliwie powziętego ażeby tak rychło opuścić nasze miasto, skłonić mogło p. Belleville to, iż pomimo nabytej sławy w Europie i zaszczytu jaki ją spotkał na pokojach Najjaśniejszych Państwa nie naliczyła wielu słuchaczy na pierwszym koncercie, z pewnością twierdzić możemy, że się stało to z nieprzewidzianych i nadzwyczajnych przyczyn. Upewniamy ją nadto, iż jeżeli się da nakłonić do dania drugiego koncertu, publiczność nasza licznem zebraniem się dowiedzie, iż rzadkie talenta i taka doskonałość, jaką przez własne swe kompozycje muzyczne jak również wykonanie tychże i znajomość swej sztuki p. Belleville nabyła, ocenić umie“.

Pokorna ta apostrofa wywołała oburzenie, które się już wprost absurdem zmanifestowało, gdyż niejako niegrzecznym epitetem którym pożegnano artystkę:

„Niektórzy uważają nieliczne zgromadzenie się na koncert p. Belleville jako nieumienie oceny prawdziwego jej talentu, nikt jej tegoż nie przeczy, lecz również temu nikt nie zaprzeczy, iż liczy-

my u nas wiele „Pani“ prywatnie doskonalszych się na tym instrumencie i w grze swojej wyróżniających pannie Belleville.— Było nas kilku trzeźwo patrzących i trzeźwo słyszących na jej pierwszym koncercie, lecz czy to skutkiem przyzwyczajenia do czego innego, czy może nieznajomości muzyki, uznaliśmy ją niższą od wielu, nawet bardzo wielu tutejszych ekskuterek i to tak w grze w ogólności jak i w delikatności tuszu w specjalności. Nieliczne więc zgromadzenie się na jej koncercie może być skutkiem znajomości u nas tego instrumentu“. (Zachodzi pytanie skąd naprzd wiedzieli, że ona źle grać będzie? To nam najdosadniej maluje, wartość ówczesnej krytyki).

że dramat padł na placu Krasieńskich, temu się wcale dziwić nie będziemy przeczytawszy części drugą „Vox populi“, która ten dział sztuki opiewać będzie.

D. c. n.

Sitę i zdrowie daje



FF Fosfatyna
F A L I E R A

Ulgowe kupony „Świata“ do Teatrów Niezależnych

Teatr „8-15“ Śniadeckich 5
Tel. 7-00-26

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 2.VI — do 8.VI

upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

z 40% zniżką

(prócz sobót i świąt) w kasie teatru
od 11 — 2 i od 5-ej ppł.
od 8-ej w. na wszystkie miejsca

Teatr

Marszałkowska 8



Malickiej

Telefon
7-32-15

KUPON „ŚWIATA“

ważny od 2.VI — do 8.VI
upoważniający do nabycia 2-ch biletów ulgowych

z 30% zniżką

ważny codziennie o 8-ej (również w soboty i święta) a w niedzielę nadto o 4-ej ppł. w kasie teatru cały dzień bez przerwy od 11-ej rano do 8-ej w.



**Bruźlica
p ł u c**

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t. p., stosują pp. Lekarze „Balsam Trikolan-Age“, który ułatwia wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel, wzmacnia organizm i powiększa wagę ciała. Do nabycia w Aptekach.

ŚWIAT FILMU

FILMY FRANCUSKIE W PAŃSTWACH OSI

Pomimo złych stosunków oficjalnych między Italią i Francją, wymiana dóbr kulturalnych pomiędzy „łacińskimi siostrami” wykazuje prawie normalne ożywienie. Na odcinku kinematografii może zanotować dużą popularność filmów francuskich we Włoszech. W połowie maja b. r. szesnaście filmów francuskich było wyświetlanych w kinach Rzymu. Między innymi znane nam w Warszawie „Trzy walce” i film szpiegowski o wyraźnej tendencji politycznej p. t. „Gibraltar”.

Jeśli chodzi o drugiego partnera osi, to stosunek czynników rządowych Rzeszy do filmów francuskich jest mniej liberalny.

Ostatnio zabroniono wyświetlać 12 filmów francuskich na terenie protektoratu czeskiego. Zapewne uczyniono to

ze względu na żywiołowe oklaski, które raz po raz rozlegały się na ciemnej widowni w czasie wyświetlania filmu. Możemy śmiało wątpić, o możliwości owacji na cześć filmów niemieckich, które zastąpią obrazy francuskie w kinach czeskich.

Czytelników wspaniałej epickiej opowieści Margaret Mitchel „Gone with the wind”, w polskim przekładzie „Przeminęło z wiatrem” zacieka wiadość, że od kilku miesięcy pracuje się w Hollywood nad filmem pod tym tytułem.

Również sygnalizują nam z Hollywood o pracach przygotowawczych nad sfilmowaniem dzieła Rudyarda Kiplinga p. t. „Gasnące światło”. Rolę malarza, tracącego wzrok odtworzy artysta Ronald Colman.

Wielkie postacie historyczne nie przestają interesować ludzi ekranu. Po wielu mniej lub więcej udanych filmach, poświęconych postaci Napoleona, realizowanych przez Włochów, Niemców lub produkcji amerykańskiej, ujrzymy film poświęcony postaci cesarza przez Francuza Jacques Feydler. Ciekawym szczegółem dotyczącym realizacji tego filmu jest fakt, że trzech artyści odtwarzają postać Napoleona. Jako Bonaparte występuje Jean-Louis Barault, jako cesarz Napoleon Pierre Blanchard jako więzień św. Heleny Charles Vancl.

Jeden z najbardziej kulturalnych i inteligentnych artystów filmowych świata Charles Boyer powróci niedługo do Francji na okres sześciu miesięcy dla wzięcia udziału w filmie francuskim „Le Corsaire”. Szlakiem Charles Boyer podąży prawdopodobnie w czerwcu Marlena Dietrich, która z Hollywood przybędzie do Francji i weźmie udział w filmie francuskim.

W centrum życia filmowego Ameryki, w Hollywood odbywają się wstępne przygotowania do sfilmowania Victora Hugo „Notre - Dame de Paris”. Rolę Quasimodo odtworzy prawdopodobnie Charles Laughton lub młody artysta Lon Chaney.

Herbata „E. W. I. G.”



niezastąpiona w smaku
i aromacie



||| „OLLA-CRISTALLIN” to rewelacja! |||